

Dziennikarka pozywa władze za niekontrolowaną inwigilację

22 lutego 2022

„Mam prawo wiedzieć, czy byłam inwigilowana” – uważa Ewa Siedlecka, dziennikarka zaangażowana w obronę praw człowieka, i pozywa polskie władze o naruszenie dóbr osobistych. W pozwie podkreśla, że takie gwarancje wynikają z prawa Unii Europejskiej, ale polskie organy ich nie uznają.

Ewa Siedlecka, dziennikarka „Polityki”, a wcześniej – od samego jej początku – „Gazety Wyborczej”, od ponad dwudziestu lat podejmuje w swoich tekstach tematykę praw człowieka, mniejszości, wykluczenia, inwigilacji. To jej artykuł pt. Milion bilingów otwierał wydanie „Gazety Wyborczej” w 2013 r. – był to pierwszy materiał dziennikarski w ogólnopolskim dzienniku opisujący ogromną skalę inwigilacji prowadzonej przez polskie służby.

Kiedy PiS przejmował władzę w 2015 r., minister Mariusz Kamiński oświadczył w Sejmie, że polskie służby w latach 2007–2015 inwigilowały wielu dziennikarzy. Czy tak było? Dokładnie nie wiadomo: po 7 latach nieliczne postępowania zainicjowane w związku z przemówieniem ministra wciąż trwają. Większość osób nigdy się nie dowie o tym, że je inwigilowano.

Podobnie jest w przypadku Ewy Siedleckiej. Jednak poruszana przez nią tematyka (niekoniecznie wygodna dla władzy) oraz jej aktywność obywatelska czynią z niej prawdopodobny cel. Ewa Siedlecka, niepokojąc się o to, czy tajemnica tożsamości jej źródeł dziennikarskich nie była zagrożona, próbowała dowiedzieć się, czy została poddana inwigilacji – ale służby odrzuciły jej wnioski. Twierdziły, że nie mają podstaw, by udzielić takiej informacji. Niewiedza, czy doszło do inwigilacji, narusza prawa dziennikarki. Jak sama twierdzi: „nie czuję się bezpieczna i nikt nie może się tak czuć”,

dlatego zdecydowała się na pozew przeciwko polskim władzom.

Co z tego wyniknie? Trudno powiedzieć. Sąd rozpatrzy sprawę, rozstrzygając, czy doszło do naruszenia praw Ewy Siedleckiej. Może też zadać pytanie prawne (prejudycjalne) do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, o co wniosła sama dziennikarka. Takie rozwiązanie popiera też Panoptikon i Rzecznik Praw Obywatelskich. TSUE już nieraz w swoich wyrokach wskazywał, że osoby inwigilowane powinny mieć prawo do informacji o fakcie pozyskiwania ich danych (np. billingów) – oczywiście dopiero od momentu, kiedy taka informacja nie narazi na szwank postępowań, w ramach których te dane zostały pozyskane. Polskie prawo nie przewiduje takiej możliwości i pod tym względem jest niezgodne z prawem Unii Europejskiej. Wyrok TSUE może wpłynąć na polskie władze, żeby to zmieniły.

Zmiana przepisów byłaby rewolucją, jeśli chodzi o ochronę dziennikarzy przed nadmiernym zainteresowaniem ze strony służb. Wreszcie mogliby zajmować się najtrudniejszymi tematami bez obawy, że zostaną poddani nieuzasadnionej i niezgodnej z prawem inwigilacji. Ich źródła zaś mogłyby liczyć na lepszą ochronę.

W 2012 r. rozpoczął się proces, który Bogdan Wróblewski, wówczas dziennikarz „Gazety Wyborczej”, wytoczył państwu za to, że CBA pobierało billingi należące do niego numeru telefonu. Jak to możliwe, skoro dziennikarzy chroni tajemnica zawodowa? Wróblewski nie poprzestał na zdziwieniu i ze wsparciem HFPC wniósł sprawę do sądu (i wygrał – sprawę opisywała w „Gazecie Wyborczej” Ewa Siedlecka). Z kolei w 2014 r. zapadł przełomowy wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który nakazał ustawodawcy wzmocnienie kontroli nad Policją i służbami, m.in. nad pozyskiwaniem przez nie billingów i informacji o lokalizacji – w tym właśnie zagwarantowania, że jednostka na odpowiednim etapie będzie dowiadywała się o działaniach służb podjętych wobec niej.

Fast-forward do roku 2022. Przepisy – owszem – zmieniły się,

nawet nie raz i nie dwa. Jednak nie w kierunku, który wskazał Trybunał i którego (naiwnie?) oczekiwali obrońcy praw człowieka i dziennikarze, żywiący obawę, że niekontrolowana inwigilacja utrudnia im ochronę źródeł, jeśli wręcz jej nie uniemożliwia. Zamiast poddać lepszej kontroli sięganie po billingi przez służby, ułatwiono im dostęp do danych internetowych, dzięki czemu służby „na wyciągnięcie myszki” mają już nie tylko informacje, do kogo należy dany numer telefonu, z kim się łączy i gdzie przebywa, ale jeszcze – na jakie strony internetowe wchodzi użytkownicy i z jakiego adresu IP. Kontroli nad pozyskiwaniem takich danych jak nie było, tak nie ma. Sądy dwa razy do roku dostają zestawienie tego, jak służby sięgały po dane. Nawet jeśli w tysiącach pozycji dopatrzą się nieprawidłowości, to poza wskazaniem ich w swojej opinii niewiele są w stanie z tym zrobić. Taki stan rzeczy powoduje, że inwigilowany może być każdy i każda z nas – niezależnie od tego, czy jest zwykłym obywatelem lub obywatelką, czy też np. dziennikarzem lub dziennikarką zobowiązaną do ochrony swoich źródeł.

Cały czas służby mogą też zakładać podsłuchy, i często z tego korzystają. Sama Policja w 2020 r. prowadziła tzw. kontrolę operacyjną ponad 10 tys. razy. Wprawdzie potrzebna jest do tego zgoda sądu, ale to czysta formalność – w 99% przypadków ją otrzymują. Ktoś powie, że najwidoczniej tak dobrze uzasadniają swoje wnioski. Rzeczywistość jest mniej różowa: służby przedstawiają tylko te informacje, które uzasadniają założenie podsłuchu, a sędzia musi uzasadnić odmowę (w przeciwieństwie do zgody, która takiego uzasadnienia nie wymaga).

W międzyczasie pod pretekstem ochrony obywateli przez atakami terrorystycznymi Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego dostała możliwość podsłuchiwanie cudzoziemców podejrzewanych o terroryzm bez zgody sądu. Skutek? Takie osoby i ich rozmówcy mogą być podsłuchiwanie bez żadnej kontroli, nawet jeśli jedna z tych osób jest – przykładowo – dziennikarzem rozmawiającym

ze swoim źródłem.

Organizacje i instytucje (m.in. Fundacja Panoptikon, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Rzecznik Praw Obywatelskich, Amnesty International), jak również zaangażowani obywatele i dziennikarze, tacy jak Ewa Siedlecka, walczą o zmianę przepisów od ponad dekady. Jednak dopiero ujawnienie inwigilacji osób z pierwszych stron gazet za pomocą oprogramowania Pegasus sprawiło, że problemem na dużą skalę zainteresowała się opinia publiczna i media. Konieczność wprowadzenia kontroli nad służbami i przyznania osobom inwigilowanym prawa do informacji, że zostały poddane kontroli, domagają się też byli pracownicy służb (m.in. w raporcie Osiodłać Pegaza).

Politycy nie mogą tego ignorować. Pozostaje pytanie, czy porzucą na wyjaśnieniu przypadków nielegalnego wykorzystania oprogramowania, które za grube miliony pozwala włamać się na urządzenia kilku osób, czy też poddadzą kontroli również wykorzystanie prostszych i tańszych narzędzi, pozwalających służbom prowadzić inwigilację w skali masowej. Mogą też wyjść naprzeciw oczekiwaniom opinii publicznej i zrealizować postulat, o który Ewa Siedlecka walczy przed sądem cywilnym: przyznać osobom inwigilowanym prawo do uzyskania informacji, że zostały poddane kontroli.

Sprawa z powództwa Ewy Siedleckiej toczy się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Dziennikarkę reprezentuje pro bono mec. Maciej Dudek z kancelarii LSW Leśnodorski Ślusarek Wspólnicy. Fundacja Panoptikon przyłączyła się do sprawy na prawie strony (oznacza to, że będzie mogła np. złożyć apelację). Do sprawy przyłączył się również Rzecznik Praw Obywatelskich. Zarówno Panoptikon, jak i RPO popierają wniosek dziennikarki, by sąd skierował sprawę do TSUE.

„Jestem dziennikarką głównie, jeśli nie wyłącznie dlatego, że mam szansę się przydać” – mówiła Ewa Siedlecka po otrzymaniu nagrody im. Dariusza Fikusa. To wciąż aktualne. Mamy nadzieję,

że potrzeba bycia pożyteczną jeszcze długo będzie u redaktor Siedleckiej zwyciężała z obawą przed bezkarną inwigilacją ze strony polskich służb. W każdym razie na tyle długo, by prawo wreszcie zaczęło chronić ją i inne osoby w takiej samej sytuacji.

Sprawa przed sądem cywilnym to nie jedyny front, na którym trwa walka o kontrolę nad inwigilacją. Czekamy na wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w związku ze skargą, którą w 2019 r. złożyli Wojciech Klicki i Katarzyna Szymielewicz z Panoptikonu, Dominika Bychawska-Siniarska i Barbara Grabowska-Moroz z Fundacji Helsińskiej oraz adw. Mikołaj Pietrzak. [Senat pracuje nad petycją](#), w której Panoptikon domaga się systemowych rozwiązań. Przygotowano też konkretne rekomendacje zmian we współpracy z ekspertami pracującymi przy Rzeczniku Praw Obywatelskich – zawarto je w raporcie [„Osiodłać Pegaza”](#).

Autorstwo: Anna Obem

Współpraca: Wojciech Klicki

Źródło: [Panoptikon.org](https://panoptikon.org)

Nota biograficzna

Ewa Siedlecka – dziennikarka „Polityki” (od 2017 r.), wcześniej „Gazety Wyborczej” (1989–2017). Pisała o zmianach w Trybunale Konstytucyjnym, które ostatecznie doprowadziły do uzależnienia tej instytucji od polityków. Za swoją pracę otrzymała m.in. nagrodę im. Dariusza Fikusa i Amnesty International.